Jolanta Małgorzata Kozioł: Imię Boga - przypowiastka humorystyczna

- Babciu jak ma na imię pan Bóg? – pyta mała Krysia babci przy ubieraniu choinki.

- Bóg nie ma imienia.

- Jak to nie ma? Każdy ma imię i nazwisko. Jeśli ten pan nazywa się Bóg to jak ma na imię? Może Józef?

- Bóg nie ma żadnego imienia.

- Nieprawda! A Jezus Chrystus? Jezus to imię a Chrystus to nazwisko. Tylko dlaczego Jezus nie nazywa się po prostu Bóg, tak jak jego ojciec? To kim w takim razie był ojciec Chrystusa?

- Bogowie nie mają imion a ojcem Chrystusa był Bóg.

- Babciu, to w takim razie jak miał na imię prawdziwy ojciec Jezusa Chrystusa i gdzie teraz jest? Coś chyba nie tak z tym ojcostwem. Przecież gdyby pan Bóg nazywał się na przykład pan Józef Bóg to co by to szkodziło? Bo skoro mój tato nazywa się Adam Pieniążek, no to ja Krysia Pieniążek.

Babcia nic już na to nie odpowiedziała, machnęła z rezygnacją reką. Wtedy mała Krystyna stworzyła sobie obraz Józefa Boga... jak chodzi do szkoły, oczywiście jest prymusem i siedzi w pierwszej ławce. Na wszystko ma odpowiedź i nauczyciele się go boją, bo szybko okazało się, że Józef Bóg wie więcej niż oni sami. Chcieliby się jakoś pozbyć Józefa Boga z tej klasy, bo wymądrza się a przede wszystkim nie stroni od pogróżek. Trochę się go boją ale jak tu nie bać się Boga? Cała wieś, myśli Krysia, mówi co chwilę, bój się Boga, olaboga!

Siedzi więc sobie taki postrach w pierwszej ławce i sieje grozę. Ale najgorzej to już jest na lekcjach religii. Biedny ksiądz katecheta kuli się i wdzięczy do Józka Boga, bo z religii i katechizmu nikt Boga nie zagnie!

Co prawda nikt nigdy nie widział ojca Józka Boga i wszyscy podejrzewają, że Józek jest bękartem, ale jak tu się z niego śmiać i rzucać w niego kamieniami po lekcjach, skoro matki też nikt ze wsi nigdy nie poznał. No to jak tu drwić z sieroty?

I ksiądz katecheta, i nauczyciel, i pleban, wszyscy z utęsknieniem wyczekują chwili kiedy Bóg się wreszcie wyniesie. I to dosłownie, nawet w niebiosa, bo tam w końcu jest jego miejsce. I nadchodzi ten cudowny dzień, gdy następuje wyniesienie Józefa Boga do nieba. Cała wieś patrzy z ulgą jak z firmamentów sfruwają stada aniołów i wynoszą Józka do góry, hen, wysoko, aż wreszcie znika w niebiesiech.

Tylko o co chodzi, że teraz z utęsknieniem wyczekują kiedy wróci?

A zrobiło się tak normalnie, kto chce, ten żyje przykładnie, kto chce, ten cudzołoży, złodziej kradnie, jak pan Bóg przykazał, żebrak żebrze a sklepikarz dosypuje piasku do mąki i sprytnie chowa resztę. Baśka od Kowala wpuszcza Władka nocą przez okno, żeby rodzice nie widzieli i wszystko jest tak jak ma być. Mietek wali żonę po głowie i dzieciaków nie pozwala za dobrze karmić, żeby dla niego wystarczyło.

Chociaż co prawda to prawda, jak Józek Bóg był jeszcze we wsi to też tak robili ale po kryjomu, żeby nie widział. Tylko uważali, żeby mu sąsiedzi nie donieśli.

I Krysia przestała bać się Boga, no, bo jak tu się bać swojego dawnego kumpla Józka?